Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXVIII. — Nr. 3. Marzec 1930.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane
dla poparcia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Krosno** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu listopadzie 1929 roku.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 3.770.17 zł.; 30.10 dol.; 56.80 lir.
Na Msze św.: 988.08 zł.; 72 dol.; 264.20 lir.
Na dotkniętych głodem: 11 zł.; 1 dol.
Na trędowatych: 75.50 zł.; 0.50 dol.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 1758.69 zł.; 6.50 dol.
Dla dzieci murzyńskich: 369.15 zł.; 1.40 dol.
Na kształcenie seminarzystów: 1.181 zł.; 1 dol.
Dla katechistów: 638.30 zł.; 14.50 dol.; 152 lir.
Na „Chleb św. Antoniego": 1099.04 zł.; 11.75 dol.; 18.80 lir.
Na „Grosz św. Piotra Klawera" i Związek Misyjny": 19.50 zł.
„Liga dzieci dla Afryki": 76.55 zł.; 23.25 dol.
Na Związek mszalny: 5950.68 zł.; 19.75 dol.; 37.60 lir.
Na poszczególne Misje i cele: 1861.26 zł.; 134.76 dol.
Na Prasę afrykańską: 187.07 zł.; 5 dol.
Na Sodalicję: 5 zł.
Na „Grosz Marji-Teresy": 68.40 zł.



W oczekiwaniu samochodu...

Samochody w krajach misyjnych.

Pewien dobroczyńca misyj afrykańskich pisał niedawno za pośrednictwem redakcji *Echa z Afryki* do jednego z misjonarzy tego olbrzymiego kontynentu. Przedstawiał mu groźne niebezpieczeństwa, nadmierne trudy, powstające z długiej jazdy motocyklu i następnie przedstawił mu i uwydatnił nieporównane korzyści samochodu. Jednakże wobec wysokiej ceny tego środka komunikacji i potrzeby posługiwania się zazwyczaj szoferem, radził misjonarzowi, by używał nadal motocyklu.

Dobroczyńca ten daje dowód, że interesuje się żywo sprawami misjonarzy i już z tego punktu widzenia zasługuje na pochwałę, jednak zapatrywań jego nie można uogólnić. Bez wątpienia do posługiwania się samochodem potrzeba koniecznie ujeżdżonych dróg, na których zbywa zupełnie w wielu okolicach Afryki. Są nawet obszary, na których dla gąszczy i zarośli nie można zużytkować żadnego wehikułu, gdyż ścieżek niema tam wcale, lub też nie są dosyć utorowane. Wtenczas, o ile misjonarz nie czuje się na siłach, lub jeżeli przestrzenie, które pod żarem piekącego słońca ma przebiegać, są za wielkie, musi najmować tragarzy, którzy go przenoszą z miejsca na miejsce.

20 II. 1930. 12.350.

Z chwilą jednak, gdy drogi komunikacyjne zapewniają samochodowi bezpieczny przejazd, trzeba ten środek komunikacji stawić ponad wszystkie inne, o ile użycie samolotu nie jest możliwe. Każdy Wikarjusz apostolski, każdy Prefekt apostolski powinienby posiadać samochód dla siebie i dla swych misjonarzy, gdy tylko odpowiadają temu warunki terenu. Dotychczas większość tych dostojnych Prałatów, niektórzy nawet w podeszłym wieku, musi odbywać dalekie, uciążliwe drogi pieszo przez wiele dni z rzędu, albo na tak męczącym motocyklu lub na wozie, zaprzężonym w kilka par wołów, posuwającym się wolno i wymagającym częstych postojów tak dla wypoczynku jak też i dla zaopatrzenia się w żywność. Dla miłości Boga i dusz nie zważa się na trudy i znoje...

Samochód nie tylko skraca odległość i oszczędza sił ludzkich i zwierzęcych, ale daje także i tę korzyść, że przewozi razem z misjonarzem jego katechistę, ministranta, potrzebne rzeczy i t. d., co jest wielką pomocą dla misjonarza w świętem urzędowaniu, gdyż może łatwiej i częściej dbać o dobro dusz; jednem słowem, chwała Boża zyskuje wiele.

Niektóre osoby przesyłają Sodalicji św. Piotra Klawera używane motocykle i samochody. W tym względzie pozwalamy sobie na drobną uwagę. Koszta przewozu i cła są zawsze bardzo wysokie, to też opłacą się tylko przy przedmiotach dobrej marki, po których spodziewać się można, że oddadzą rzeczywiste usługi na kamienistych i nierównych drogach afrykańskich. Tylko samochody lub motocykle, odpowiadające tym warunkom, mogą być z korzyścią wysyłane do Afryki.

Gdy chodzi o zakup nowych motorów, najlepiej jest zwrócić się wprost do Sodalicji, utrzymującej we wszystkich wielkich miastach i portach stosunki handlowe ze znanemi firmami, które udzielają zwykle rabatu i podejmują się chętnie opakowania i wysyłki.

Ośmielamy się liczyć, że miłosierni przyjaciele misyj przyjdą nam z pomocą w dostarczeniu misjonarzom w Afryce samochodów i motocyklów, które im są tak koniecznie potrzebne.

Niech litościwe dusze, jednostki lub też Stowarzyszenia i Bractwa dadzą ze swych oszczędności na ten cel tak apostolski i filantropijny; niech zbierają składki wśród przyjaciół i znajomych. Następnie niech prześlą zebraną kwotę z oznaczeniem celu do jednego z biur naszej Sodalicji w kraju, który zamieszkują, dla uniknięcia strat przy zamianie pieniędzy.

Misjonarz pragnąłby mieć skrzydła, by dotrzeć do wszystkich dusz; niech nasze miłosierdzie umożliwi mu to i przyśpieszy ewangelizację świata. W nagrodę za to sprawi Pan Bóg, że przez pełnienie dobrych uczynków będziemy się wznosili coraz wyżej z nad tej biednej ziemi, z naszej własnej niedoli ku Jego miłości. Spraw, Boże, by to, co sobie odmówimy dla Twego imienia było dla nas zbawienniejsze, niż wszelkie ziemskie dobro, pisał Duponey, oficer okrętowy, zmarły na froncie nad Izerą 1914 r. Dajcie a będzie wam dane; jałmużna, dana z pobudek nadprzyrodzonych, wyjednywa skarby łask Bożych w tem życiu i przyszłem.



Budował wieżę, ale nie mógł jej dokończyć.

W. O. Ragoen, Ojciec Biały, misjonarz w Bangweolo.

Był pewien człowiek, który postanowił zbudować wieżę; zaledwie wyprowadził budowlę ponad ziemię, zabrakło mu pieniędzy. I czuł się zawstydzony z powodu niedokończonej budowy i pustej kieszeni. A przechodnie wyśmiewali się z wieży i nieszczęsnego budowniczego...

Dawniej, kiedym czytał przypowieść tę w Ewangelji, nie przejmowałem się ani ową wieżą, ani losem jej budowniczego. Co najwyżej wzruszyłem ramionami i mruknąłem bezmyślnie: »Co za szaleniec!«

Pogląd mój zmienił się najzupełniej, gdy z kolei sam stałem się podobnym szaleńcem... Oto jak postąpiłem: Żyję jak Robinzon na Chilubi, jednej z wysepek na jeziorze Bangweolo... Może być, że życie na wzór Robinzona zamąciło mi w głowie. Urocze Chilubi ma kształt gwiazdy morskiej; wobec tego ma 120 km. wybrzeża, mimo, że średnica jego wynosi tylko 15 km. Mieszka tu około 12.000 ludzi. W pobliżu Chilubi znajdują się trzy wysepki: Nsumbu, Chishi, Mbabala, które razem liczą prawie tyleż mieszkańców. Nie wspominam wcale o licznych wysepkach na bagnach; w sumie dałoby to około 50.000 dusz, należących do misji w Chilubi.

Do tej pory nie było na Chilubi kościoła, chociaż jest tu już 7.000 chrześcijan i katechumenów... Nędzna szopa o długości 30 m., szerokości 6 m., a wysokości 3 m. zamieniała się co niedzielę w... Jakże nazwać ciasne pomieszczenie, w którem... pomijam nawet tych wszystkich, którzy nie mogli dostać się do środka, a tembardziej tych, którzy wogóle nie przychodzili, ponieważ i bez nich było zawsze

pełno... w którem, mówię, około 1000 murzynów tłoczyło się tak, jak tylko murzyni tłoczyć się potrafią, przesycając powietrze odorem ryb, któremi przeważnie się żywią, do tego stopnia, że ciężki zaduch możnaby krajać nożem... A kiedy zaduch ten nasiąknie jeszcze wonią, jaką wydzielają tłuszczem smarowane włosy i... małe dzieci, wtedy... Zbudujcie przecie kościół, zawołalibyście wraz ze mną!... Doskonale! Drodzy Czytelnicy, biorę was za słowo...



Wnętrze kościoła w Chilubi.

Rozpocząłem więc budowę kościoła i cieszy mnie, że wy postąpilibyście tak samo. Ale cóż... kiedy djabeł przeszkadza na każdym kroku... Kościół mój wzniósł się do połowy, jak widać z załączonej fotografji, i dalej ani rusz. Kilka tysięcy franków, które złożyli murzyni, pochłonęło postawienie fundamentów... Długu mam 35.000 franków i ani grosza na dalszą budowę.

A teraz, Drodzy Czytelnicy, wolno wam się śmiać ze mnie i z nieukończonego kościoła. Czy jednak będziecie mogli śmiać się z dzieła, które i wy bylibyście rozpoczęli, gdybyście się znaleźli w położeniu podobnem?"..

Więc pomóżcie mi do ukończenia budowy, uchrońcie imię moje od niesławy, składając datki, na jakie was stać...



Szkoły w Chikuni.

W. O. Władysław Zabdyr, Tow. Jez.

(Dokończenie).

Ponieważ właśnie O. Torrend wyjechał w tym czasie do omawianej co dopiero szkoły w okolicy owego wodza, na niedzielę (Msza św., kazanie, katechizm), przeto, by go poinformować o sytuacji, by dowiedzieć się, jak tam i co ludzie mówią, by ewentualnie sprawę ze szkołą załatwić pomyślnie, wybraliśmy się tamże z Bratem Dudą w niedzielę po obiedzie. Jest ona odległą od naszej stacji Chikuni czternaście mil angielskich. Jeszcze w jesieni byłem

sam tam z O. Torrendem, by się przypatrzeć, jak starzy doświadczeni Ojcowie urządzają się na takich wyjazdach, zdawało mi się więc, że łatwo wprost się dostaniemy. Niestety sromotnie się zawiodłem. Z powodu bowiem ogromnej trawy, która tamuje widok, orjentację, także z powodu braku ludzi, którychby można się zapytać o jakąś drogę, raczej ścieżkę, nieraz ciężką, bo zepsutą przez wodę w porze deszczowej (styczeń, luty, marzec), zgubiliśmy się i to w tem samem miejscu, gdzie i O. Torrend ze mną w jesieni (tylko, że wówczas na szczęście byli ludzie, pracujący w polu i kierunek, ścieżynę nam wskazali). Wzięliśmy dwór jakiś za naszą szkołę, dopiero gdy już blisko byliśmy budynków, spostrzegliśmy, że jesteśmy w błędzie. Po chwili namysłu, co robić, gdzie jechać, zawróciliśmy tą samą drogą; na szczęście spotkaliśmy jakieś kobieciny, które jednak tak nas poinformowały, że po jakimś czasie wjechaliśmy na pole kukurydzy. Znów powrót. Ponieważ to już była 4 godzina (wyjechaliśmy o 1·15), a przed godz. 6 zachód słońca i ciemno natychmiast się robi, już mieliśmy zrezygnować z naszego widzenia się z O. Torrendem. Jednak tyle zjeździć i tak się zmachać — bośmy cały czas prędko jechali — to nie idzie, mówimy, a sprawa nasza ze szkołą nie załatwiona, jeszcze raz spróbujemy szczęścia. Skręciliśmy więc na nieznaczną ścieżynę i jedziemy. Po jakimś czasie, może kwadransie, nadzieja rozjaśniła nasze zmęczone i spocone czoła, gdyż zobaczyliśmy zdala zabudowania, o których byłem prawie pewny, że to nasza szkoła. Po jakich 20 minutach dobijamy do celu, zmęczeni, ale szczęśliwi, bo cel osiągnięty. Na porozumienie, zatrzymanie się mieliśmy tylko chwilkę czasu, kwadrans. O. Torrenda zastaliśmy w łóżku. Noga bowiem jego, na którą od czasu ukąszenia przez żmiję niedomaga (ot jakie ośm lat) z powodu dłuższego stania w czasie nabożeństwa na nowo pękła. Pisał gramatykę, czy słownik... Pokój bez dachu, tylko nad łóżkiem trochę blachy, drzwi brak, wogóle »abominatio desolationis«. (W zeszłym roku dach się spalił i zawalił). Jako człowiek odznaczający się wielką towarzyskością, zaraz zakrzątał się, by nam coś przygotować, poczęstować czem chata bogata na tej istnej pustyni. Wypiliśmy herbatę, porozumieli się co do sytuacji w sprawie szkoły i o 3 kwadranse na piątą pożegnaliśmy się.

Ciężka była droga w tamtą stronę, ale bez porównania cięższy jeszcze powrót. Ujechaliśmy może dwie mile, a nogi już zaczęły na serjo wypowiadać posłuszeństwo, a tu jeszcze 12 mil, a słońce nisko. By się jakoś ratować, przyjść z pomocą nogom, co chwila schodziliśmy z rowerów i szli

chwilę pieszo. Iść bowiem mogliśmy, tylko jechać było trudno. Z biedą dotarliśmy wreszcie do naszego przystanku kolejowego, skąd pięć mil jeszcze do domu, o trzy kwadranse na szóstą; słońce właśnie zachodziło. Wprawdzie moglibyśmy się zatrzymać u jednego sklepikarza na tym przystanku na noc, ale jakto mówią: wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Zdecydowaliśmy się więc jechać dalej. Jedziemy, jedziemy, to, znowu idziemy, zadowoleni, że z każdym krokiem zbliżamy się do domu. Ponieważ droga główna często marna, piaszczysta, przeto jechaliśmy obok niej ścieżynami. W tem po niejakimś czasie patrzymy, a tu ścieżyna coraz bardziej się zaciera, a wkońcu znika, a my w trawie ponad głowę. Już dość ciemno, przeto niewiele myśląc zaczęliśmy szukać czemprędzej drogi dobrej. Ja poszedłem w lewo, Brat Duda w prawo. Co jakiś czas wołamy: No, jak tam, jest tam droga? Odpowiedź niepocieszająca: Niema... Brnąc tak w tej trawie i ledwie wlokąc za sobą rower, pomyślałem sobie, niechby tak tutaj był jakiś zwierz, a aniby się człowiek nie spostrzegł, jakby i po nim było w tych trawskach i w tych ciemnościach. Nie mając widoków znalezienia drogi, zeszliśmy się i wrócili na tą samą ścieżynę, by wyżej gdzieś poszukać drogi, wiodącej do Chikuni. Wybraliśmy drugą w tych mrokach i wio, jedziemy. Po jakimś czasie jednak czuję, że znów źle jedziemy, gdzieś w dół do jakiegoś parowu. Brat Duda mówi: »Jedźmy, niech będzie co chce dalej, gdzieś przecie wyjedziemy«. Ponieważ jednak chodziło o to, byśmy nie gdzieś, ale do domu się dostali, przeto zawróciliśmy jeszcze raz. Z czterech dróg, któreśmy napotkali teraz, wybraliśmy jedną, nie będąc jednak wcale pewni, czy dobra, zato tem goręcej polecając się Opiece Bożej. Boże się pożal, co za drogę mieliśmy. W ciemnościach nocnych nic nie widzieliśmy, prócz białawej mglistej drogi, której trzymaliśmy się oczywiście uporczywie. Z powodu piachów musieliśmy co chwila schodzić z rowerów, a niejeden raz i spadliśmy chcąc nie chcąc to osobno, to na siebie. Żeśmy na tej drodze nietylko piaszczystej, ale pełnej dziur, w których często węże się mieszczą, pełnej kamieni, korzeni i t. d., którychto przeszkód z powodu ciemności nie mogliśmy widzieć, nic sobie nie zrobili, całośmy wyszli, to rzeczywiście Opatrzność Boża. — Mnie osobiście jednak więcej, niż te przeszkody inne myśli trapiły. Oto proszę sobie wystawić: jesteśmy w lesie, w nocy, na drodze zupełnie niepewnej, zmęczeni. Brat Duda mówi, że się niedobrze czuje, że na wypadek, iż obecna droga okaże się fałszywa, nie pójdzie już nigdzie... noce obecnie chłodne (do 5° Cels.), my jak

najlżej ubrani, światła niema, spać pod drzewem, to niechybne zaziębienie, które możemy przypłacić chorobą, a nie wykluczone też przyplątanie się jakiegoś niepożądanego zwierza, czy węża... Obciążony temi myślami, z sercem ciężkiem zacząłem się modlić do Matki Najświętszej o pomoc, wyprowadzenie nas z tych lasów, trafienie na drogę dobrą do Chikuni. Jakoż istotnie po kilku kwadransach tego przykrego spaceru, osładzanego tylko głośnymi, obopólnymi aktami ufności, że przecież dla dobrej sprawy urządziliśmy ten wyjazd, na cześć Trójcy świętej, której uroczystość była właśnie w tym dniu, że dlatego Pan Bóg nas nie opuści... doszliśmy wreszcie do znanego nam dobrze miejsca, niedaleko domu. Radość naszą każdy chyba zrozumie, z serca spadł jakby kamień wielki. Za parę minut byliśmy już w domu. Była godzina 7 i pół. Brat Duda był tak zmęczony i osłabiony, że nie mógł nic jeść i zaraz poszedł spać. Jednak ze zmęczenia widocznie i spać nie mógł, a na drugi dzień był jak z krzyża zdjęty. Pytam się go, czy pojedzie jeszcze ze mną, on na to, nie chcąc wprost odmawiać, odpowiedział: nie wiem.

Ot i takie przyjemności, przygody misjonarskie. Ale to nic, bo to dla sprawy Bożej, wielkiej, dla której się, jeśli gdzie, to tu żyje, pracuje, poświęca, choćby z narażeniem życia. I w tem właśnie szczęście, radość wewnętrzna, zbieranie zasług i dla siebie i dla tych biednych, nie znających prawdziwego Boga dusz. »Oby tylko Chrystus zwyciężył«, a raczej poprawniej »byśmy z Chrystusem zwyciężyli«. Reszta niewarta nawet wspomnienia, to nic. Z prośbą o modlitwy...



Upragnione dary.

Prefektura Apostolska Kubango (Angola).

List Ojca Laagela ze Zgromadzenia Ojców Ducha Św. z Misji Kakonda.

Odebrałem codopiero list wraz z obrazkiem i relikwją czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej, którą Bóg miłosierny wybrał na Matkę misjonarzy. W niebie jeszcze skuteczniej będzie ona orędować za nami. Nie omieszkam udawać się do niej podczas mych wędrówek apostolskich, tak jak polecam się zawsze ukochanej, dobrej św. Tereni od Dzieciątka Jezus.

Od trzech prawie lat oddałem moje szkoły pod opiekę Małej Świętej a bilans roku ubiegłego dowiódł mi, że nie

wzywa jej się nigdy naprożno. Wysłuchuje zawsze. Chrztów miałem 5293, w tem 1240 dorosłych ochrzczonych! Tym ostatnim obiecałem różaniec i medalik szkaplerzny. Tylko niektórym mogłem ten podarek upragniony dać zaraz, innym tylko kartkę — jako zapewnienie różańca, skoro tylko nadejdą. Przyznaję się, że w owej chwili nie miałem pojęcia, skąd wezmę owe przedmioty. Troskę o rozwiązanie tego



zagadnienia poruczyłem Boskiej Opatrzności i oto dzięki Sodalicji św. Piotra Klawera rzecz załatwiona. Policzyłem różańce w tych sześciu paczkach i widzę, że jest ich 1002. Będę więc mógł dać po jednym nietylko każdemu z nowoochrzczonych, ale zostanie jeszcze coś na ten rok. Medalików szkaplerznych także wystarczy.

Nie mam dość słów na wyrażenie mej wdzięczności za szczodrobliwość dobroczyńców Afryki, która będzie dla mnie zachętą w pracy misyjnej. Pierwszy to raz w życiu spotyka mnie takie szczęście. Dziękuję zarazem gorąco czcigodnej M. T. Ledóchowskiej, ona to bowiem niewątpliwie natchnęła szlachetne serca tak niezwykłą dobrocią dla skromnego misjonarza z afrykańskiej puszczy.

Pragnąłbym nieraz różnych rzeczy, aby móc ulżyć doli moich biednych, a zwłaszcza chorym i cierpiącym. Gdy zapas mojej bielizny się zmniejsza, Opatrzność nieraz cudownie zsyła mi potrzebne zasiłki, jakichś kilka koszul, chustek czy pończoch. Przeszłego roku dostałem z pewnej wystawy misyjnej 4 koszule, choć o nie zupełnie nie prosiłem. A jak bardzo w porę się zjawiły. Swoją bieliznę rozdałem zaraz ślepym i biednym kalekom, którzy tu nie cieszą się sympatją współziomków. To moi ulubieni przyjaciele. Znoszona bielizna uszczęśliwiła ich i nawet pomogła mi pozyskać ich dusze.

Wszyscy chorzy zresztą to moi dobrzy przyjaciele. Schodzą się do mnie licznie, szukając ratunku w cierpieniach. Często serce mi się krwawi, gdy widzę, że nie mogę im pomóc. Aby zaradzić brakowi lekarstw, zabrałem się do poznawania ziół krajowych. Wypróbowałem już niejedne, stosując się do rad tutejszych znachorów krajowców, którzy za mały podarek odsłaniają mi swoje sekrety. Potrzeba jest matką wynalazków! Przechodzę mały kurs medycyny z jednym z Ojców, który ma dużo praktycznej wiedzy i dzięki jego pomocy, mogłem już ulżyć kilku chorym i, co najważniejsze, pozyskałem życzliwość ciemnych, która mi dopomoże zdobyć ich dla Serca Jezusowego, Cóż, że czasem ubóstwo daje się we znaki? Nic to! Pan Jezus był ubogi, apostołowie byli ubodzy, a jednak działali cuda!



Apostoł cierpienia.

O. Steinmetz, ze Zgromadzenia Ojców Ducha Świętego, misjonarz w Angoli.

W naszym szpitalu mamy człowieka pochodzącego z Kuanyama, który dotknięty jest rodzajem trądu, występującego szczególnie na rękach i nogach. Nazywa się Antoni Munkhondo i może liczyć około lat czterdziestu. Ma tylko jedno oko, pół nogi lewej, u prawej tylko resztki palców. Palce u rąk poodpadały do połowy, posiada tylko jeszcze dwa całe. Rany ma po całem ciele, przypomina naprawdę Joba. Niedawno myśleliśmy, że skończy. Poczciwiec ten ma gorące nabożeństwo do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Widząc, że mamy trochę wody z Lourdes — poprosił, aby kilkoma kroplami zwilżono jego rany. Cierpienia swoje ofiarowuje biedak misjonarzowi za nawrócenie murzynów i grzeszników. O kulach może się nieco posuwać,

od czasu do czasu zanoszą go do kaplicy, aby mógł przyjąć Komunję św., co dla niego jest zawsze nadzwyczajną radością, gdyż bardzo gorącą ma cześć dla Jezusa Eucharystycznego. Znamiennem jest, że dawniej był bardzo smutny — odkąd jednak przystępuje do Komunji św. regularnie, nauczył się uśmiechać wśród cierpień. Na teraz cała jego praca codzienna zasadza się na tem, że rano wychodzi z izdebki, opatruje swoje smutne rany, ofiarowuje Bogu i misjonarzowi swe cierpienia i odmawia różaniec; życie nędzne w oczach ludzi, ale bogate w oczach Bożych. Jak długo ono jeszcze potrwa? To tajemnica świętej Bożej woli. W każdym razie, im dłużej tem lepiej to i dla niego i dla drugich, gdyż Antoni Munkhondo cierpi prawdziwie dla Boga i dla bliźnich. Pracuje nad swem uświęceniem i dla nagrody wiecznej i dla zbawienia innych. Modlitwa i cierpienie to bardzo skuteczny środek dla wyjednania u Serca Bożego nawrócenia dusz. W Afryce, w naszych wioskach chrześcijańskich, tak jak i wszędzie, mało jest czarnych, którzyby sami mieli dość męstwa i pobożności, by się oddać Stwórcy jako ofiary za grzechy drugich, Stwórca sam sobie te ofiary wybiera — są to zazwyczaj dusze najlepsze.

Prowadząc propagandę na rzecz misyj, zalecajcie gorąco obok jałmużny pieniężnej ofiarę modlitwy i cierpienia. Nawracanie dorosłych i nawet młodzieży napotyka tu w tym kraju Wamuilasów na wiele przeszkód. Plemiona Watyipungus i Wahandas są podatniejsze, ale i one kosztują tyle pracy! Nie wystarcza słowo dla zburzenia odwiecznych twierdz szatana. Nawrócenie to dzieło łaski Bożej — tylko łaska Boża, gdy promień jej padnie w serce ludzkie, może te serca poruszyć i nawrócić.



»Tak jak praca misyjna stanowi część istotną Kościoła katolickiego, tak współpraca nad wypełnieniem »ostatniej woli« Chrystusa Pana jest obowiązkiem dla wszystkich, którzy noszą imię chrześcijanina; ten misyjny obowiązek musi być ogólnie uznanym, wtedy uznany obowiązek misyjny przeistoczy się w miłość do misyj, rozrośnie w misyjny zapał, a wtedy także nie zabraknie błogosławieństwa misyjnego, a mianowicie wzmocnienia się w narodzie religijnego życia.«

O. Heinz, kapucyn.

ODCINEK.

Żal mi tego ludu

czyli

Afryka w życiu Czcigodnego Ojca Ludwika z Kasorji.

(Opracowane z włoskiego)

Ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ III.

Powołanie do Zakonu św. Franciszka.

»Człowiek sądzi, a Bóg rządzi«. Nie kapłanem świeckim miał być Archanioł, ale zakonnikiem.

Oto jaką drogę obrała sobie Opatrzność Boża. W domowem zaciszu Palmentierich zawitał szatan niezgody. Wśród małżonków rozpoczęły się nieporozumienia, lekkie zrazu i rzadkie, potem coraz częstsze i coraz to gwałtowniejsze. Aniela dobra była, ale gwałtowna i uparta. Nie mogąc zaś przemóc męża, wyładowała cały swój gniew na biednym pasierbie-kleryku, odmawiając mu nagle stanowczo wszelkiej obiecanej materjalnej pomocy. Nie pomogły żadne perswazje, prośby, przedkładania. Kobieta zacięła się w swym uporze i nie było siły, coby ją od tego odwieść była zdolna.

Łatwo pojąć burzę uczuć, jaką ta kapryśna niezłomność macochy wywołała w duszy Archanioła. Młode serce zawrzało oburzeniem, opierając się z trudem uczuciu nienawiści, chęci zemsty. Był tak zrozpaczony, że zdawało mu się, że mu się dosłownie grunt usuwa pod nogami i że Pan Bóg go zupełnie opuścił. O krótkowzroczności ludzka! Pan Bóg wtedy właśnie myślał o nim z większą miłością, o nim i o tylu nieszczęśliwych, których ten żarliwy syn św. Franciszka z Asyżu miał kiedyś pocieszyć, umocnić i wesprzeć.

Pójdźmy śladem Bożym! Kiedy po śmierci ukochanej rodzicielki powrócił był Archanioł do szkoły, doradził mu nauczyciel, by dla prędszych postępów w łacinie korzystał także z ludowych bezpłatnych kursów u Braci Mniejszych w pobliskiej Afragoli. Zdolny uczeń i tutaj zyskał wiele, co więcej pilnością swą i pobożnością zaskarbił sobie serca Braci. — W krytycznej chwili przypomniało sobie kilku przyjaciół rodziny Palmentierich ten oto szczegół, że Archanioł zaliczał się kiedyś także do uczniów Braci Mniejszych, przypomniał go sobie w pierwszej linji ksiądz proboszcz i skierował młodzieńca do zakonu.

Raz oblókłszy sukienkę duchowną lepiej jej nie zdejmować, lepiej sutannę świeckiego kapłana zastąpić habitem

franciszkańskim. Wyposażenia tam żadnego nie wymagają, wyprawę synów Biedaczyny z Asyżu. bowiem stanowi ubóstwo. — Młody kleryk przyjął z wdzięcznością radę zacnego proboszcza, toć jednego tylko pragnął: służyć Bogu w stanie kapłańskim, gdziekolwiekby Bóg go umieścić raczył. Proboszcz do słowa dołączył czyn. Nie było w owej chwili łatwo zostać przyjętym do Zgromadzenia Braci mniejszych reformowanych w prowincji neapolitańskiej — tylu zgłaszało się kandydatów. Wstawiennictwo proboszcza wyjednało Archaniołowi przyjęcie. Po chlubnie zdanym egzaminie zamienił więc w dniu 17 czerwca 1832 r. sutannę na habit i przepasał się paskiem św. Franciszka w klasztorze św. Jana niedaleko Noli. Umarł światu Archanioł, narodził się Bogu Ludwik.

ROZDZIAŁ IV.

Życie wewnętrzne.

Cóż to jest życie wewnętrzne? Wiedzie je każdy człowiek, dziecko, mężczyzna dojrzały, starzec. U jednego rozwija się ono bujniej, bogaciej, czynne jest i owocne, u innego skromniejsze przybiera formy, płynie leniwiej, czasem tli zaledwie jak promyk słaby, czasem wybucha żarem potężnego ogniska. Życie wewnętrzne to życie, jakie wiedzie w nas duch, nasze ja — składają się nań nasze wrażenia, odczucia, myśli i pragnienia, radości, smutki, wpływają nań nieraz wypadki życia zewnętrznego. Życie to usuwa się z przed oczu ogółu, wtajemniczamy w nie zazwyczaj tylko przyjaciół, czasem patrzy na nie Bóg sam. Życie to kształcić w sobie trzeba i doskonalić. Jak pięknem i bogatem było życie wewnętrzne św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dzieje jej duszy, podczas gdy życie zewnętrzne ubogiej zakonnicy skreślićby się dało na kilku kartkach.

Wglądnijmy teraz choć na chwilę w życie wewnętrzne Ojca Ludwika, pozostawiając na boku szczegóły życia zewnętrznego, jak rok nowicjatu, profesję w 1834 r., święcenia kapłańskie w 1838 r. i pierwsze lata duszpasterskiej działalności.

W trzech rzeczach ćwiczył się Ojciec Ludwik przedewszystkiem: w życiu modlitwy, w umiłowaniu krzyża i w naśladowaniu cnót swego seraficznego Ojca, św. Franciszka.

Módlcie się zawsze, a nie ustawajcie! O jak doskonale umiał połączyć O. Ludwik tę ciągłą modlitwę ze swem zewnętrznem tak czynnem życiem! Poza wspólnemi modlitwami zwykł był skupiać się przed Bogiem w jakiej celi samotnej klasztoru, gdzie właśnie przebywał. Każdego zaś

razu, gdy wychodził poza mury, wstępował pomodlić się w jakim kościele, wybierając szczególnie takie z wieczystą Adoracją i spędzał tam nieraz długie godziny na poufnej z Panem rozmowie.

O umiłowaniu krzyża świadczą listy, jakie od czasu do czasu pisywał O. Ludwik do O. Józefa w Neapolu, by otworzyć przed nim serce, uzyskać wskazówki i rady. »Krzyż jest mi drogą i prawdą. Krzyż jest dla mnie szkołą prawdziwej miłości Boga«. — »O jak wzniosłem jest naśladowanie Pana Jezusa na krzyżu, woła innym razem, przez cierpienie z Nim i dla Niego... To prawda, że natura nie kocha cierpienia; kochać cierpienie dla Jezusa Chrystusa, który dla nas ukochał śmierć na krzyżu jest słusznem i słusznem jest, że my łączymy się z Nim w naszych bólach, cierpieniach i smutkach«.

Ojciec Ludwik miał coś w sobie ze św. Franciszka, który tak łatwo wzruszał się i przejmował pięknem Boga w naturze. W duszy O. Ludwika tkwił poeta, lubił dalekie przechadzki nad brzegiem morza lub w góry, lub poprzez pola, a kiedy się znajdował w miejscach ustronnych dawał upust wezbranemu sercu pobożną pieśnią. To też czuł w sobie silny pociąg do naśladowania cnót świętego Założyciela. Pewnego dnia z końcem jesieni, kiedy to już śnieg zaczyna przysłaniać apenińskie szczyty, wybrał się O. Ludwik do świątyni w Alwernji jako prawdziwy pokutnik. Szedł boso dźwigając ogromny kamień. Towarzyszył mu mały chłopiec murzyński. W jednem miejscu rozdzielała się droga. Kędy iść należy? Pustka dookoła. Nigdzie żywej duszy, by można spytać o kierunek. Ojciec Ludwik odmówił jedno Zdrowaś Marjo, poczem polecił murzynkowi, by idąc za natchnieniem Bożem wskazał drogę i tą poszli. Bóg nagrodził wiarę zakonnika, doszli szczęśliwie do celu świętej pielgrzymki. Tamto w Alwernji, gdzie wszystko przesiąknięte jest wspomnieniami o św. Franciszku, gdzie każdy szczegół o nim mówi, z nim jest związany, tam to dusza Ojca Ludwika musiała nasiąknąć cała aż do głębi duchem tego Serafina Miłości, umacniając się na apostolstwo miłosierdzia. Ach, jakżeż kochał on Ojca Franciszka, z jakiem uniesieniem mówił o nim! »Św. Franciszek to święty Serca Jezusowego; to książka, gdzie się uczymy miłości Serca Jezusowego, miłości do osoby Chrystusa Pana, miłości miłości Chrystusowej«.

(Dokończenie nastąpi).

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa: W dniu 8 września w kościele św. Aleksandra o godz. 4 popoł. odprawione zostało uroczyste nabożeństwo ku czci św. Piotra Klawera, patrona Sodalicji naszej. Misyjne kazanie wygłosił Ks. Włodzimierz Jakowski, Prowincjał OO. Marjanów. Czcigodny Kaznodzieja w gorących słowach, pełnych ukochania duszy ludzkiej, przedstawił licznie zebranym słuchaczom, z punktu rozumowego wszystkie pobudki, skłaniające nas do niesienia pomocy biednym poganom.

Sodalicja Klawerjańska i w tym roku wzięła udział w Wystawie misyjnej, urządzonej w Sali katolickiego Związku Polek w dniach od 1-go do 3-go listopada. Sodalicja miała trzy działy: muzeum afrykańskie z odmianami fetyszów, skór, rogów, pięknych okazów muszli i wyrobów murzyńskich. Dalej dział prasy, z różnemi wydawnictwami w narzeczach afrykańskich i z czasopismami własnemi »Echa« i »Murzynka« w dziesięciu europejskich językach. Zbiór fotografij z misyj i z działalności Sodalicji, szaty liturgiczne, naczynia kościelne, bielizna ołtarzowa, dewocjonalja złożone dla Afryki przez gorliwe zelatorki i przyjaciół misyj. W pierwszym dniu zaszczycił Wystawę misyjną J. E. Ks. Kard. Kakowski i przejrzawszy z wielkiem zainteresowaniem pokazy, raczył wyrazić organizatorom Wystawy swoje uznanie, udzielając arcypasterskiego błogosławieństwa. Zwiedzili również Wystawę, J. E. Ks. arcybiskup Ropp, w asystencji Ks. Prałata Około Kułaka, Ks. Prałat A. Trepkowski, dyrektor Archidjecez. Zw. Misyjnych, liczny zastęp kapłanów świeckich, zakonnych i Seminarjum Duchowne z Wice-Regensem Ks. Prałatem S. Mystkowskim na czele. Duże zainteresowanie wśród licznie zwiedzających świadczyło wymownie, że Wystawa misyjna spełniła owocnie zadanie, zaznajamiając poglądowo z współpracą misyjną w celu szerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

Wilno: Na zakończenie »Dnia Misyjnego« w niedzielę dnia 8 września o godz. 5-tej i 7-mej popoł. członkowie Koła Dramatycznego przy Sodalicji odegrali dramat misyjny w 3 akt. pióra Marji Teresy Ledóchowskiej p. t. »Od chaty do chaty«. Wieczór uzupełniał szereg deklamacyj misyjnych.

W dn. 25 i 26 września 1929 r. wileńska Filja Sodalicji św. Piotra Klawera podejmowała przybyłą z Rzymu Marję hr. Falkenhayn Kierowniczkę Generalną Sodalicji, oraz p. Bielakównę (Polkę) piastującą urząd Generalnej Sekretarki.

W dniu 25 września 1929 r. po szczegółowem rozpatrzeniu się w pracach biurowych, Kierowniczka generalna wraz z sekretarką, wzięły udział w nadzwyczajnem zebraniu członków i zelatorów Sodalicji, którzy się zgromadzili, celem zapoznania się z tak rzadkimi gośćmi. Na wstępie zebrania ks. F. Markowski, w imieniu p. kierowniczki M. Konstantynowiczowej i zebranych, powitał generalną Kierowniczkę i sekretarkę. Następnie p. Bielakówna wygłosiła przemówienie na temat prac misyjnych. Przemówienie p. sekretarki wzbudziło szczere zainteresowanie zgromadzonych członków Sodalicji, a zakończeniu przemówienia towarzyszyły długotrwałe oklaski. Po wygłoszeniu szeregu deklamacyj przez członków sodalicyjnego Koła Dramatycznego, zabrał głos p. Z. Kalinowski, który w krótkich słowach skreślił stan obecnej pracy Sodalicji, oraz scharakteryzował lokalne warunki pracy misyjnej. Nazajutrz, dn. 26. IX. 29 r. o godz. 7·30 rano w kaplicy

N. M. Panny Ostrobramskiej ks. kanonik Adam Kulesza, Doradca Sodalicji św. Piotra Klawera, w Wilnie odprawił na intencję kierowniczki generalnej mszę św., podczas której członkowie przystąpili do wspólnej Komunji św..

O godz. 3. p. p. w sali paraf. Domu Kotolickiego przy kościele św. Jana członkowie Sodalicyjnego Koła Dramatycznego w obecności Kierowniczki generalnej i sekretarki odegrali dramat misyjny w 3 aktach pod tytułem »Maina«. O godz. 11 wiecz. Kierowniczka generalna wraz z sekretarką pociągiem pośpiesznym odjechała do Poznania. Obie panie udały się przedewszystkiem do J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity R. Jałbrzykowskiego i Ks. Biskupa Dr. Wł. Bandurskiego, który znał Założycielkę Sodalicji i serdecznie ją wspomina.

Dnia 13 października odbyło się walne zebranie członków, zelatorów Sodalicji św. Piotra Klawera w lokalu własnym przy ul. Zamkowej 19. Na zebraniu odczytano najpierw niezmiernie zajmujące i ciekawe listy z Rzymu. Ogólne zainteresowanie budziły zwłaszcza listy seminarzystów-murzynów, pisane do dobroczyńców wileńskich. Bardzo pięknie przemówił potem do zebranych Przewielebny Ks. Dr. Florjan Markowski, przedstawiając życie misjonarzy, nędze murzynów, trudy i niewygody podróży po Afryce i nawołując do nieustannej ofiarności. Zebranie zakończyło się śpiewem, deklamacjami, oraz przedstawieniem p. t. »Jak murzyn został księdzem«, odegranem przez zespól »Kółka dramatycznego« Sodalicji św. Piotra Klawera.

W niedzielę, dnia 20 października obchodziła Sodalicja św. Piotra Klawera uroczyście dzień misyjny. Rano o godzinie ósmej została odprawiona msza święta ze wspólną Komunją św. Członków w kaplicy Matki Boskiej Dobrej Rady przy kościele św. Jana. Podczas mszy św. chór sodalicyjny odśpiewał kilka pobożnych pieśni. Po skończonem nabożeństwie Przewielebny Ks. Dr. Florjan Markowski wygłosił bardzo podniosłe kazanie, w którem pracę członków Sodalicji porównywał z pracą twórczą Boga. Deklamacje, przemówienia, śpiewy i przedstawienie p. t. »Jak Mama chciała ze Stasia zrobić misjonarza« zakończyły »dzień misyjny«.

Poznań: Dnia 5 listopada odbyło się nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Ks. Dyr. Wyrwicki rozpoczął kazanie słowami wyjętemi z Ewangelji św. Jana: »A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego i którego posłałeś Jezusa Chrystusa«. Z ust samego Zbawiciela i Boskiego Założyciela Kościoła słyszymy jaki jest właściwy cel pracy misyjnej i jakiem jest zadanie Kościoła, ażeby utorować wszystkim drogę do zbawienia. Pomoc w rozkrzewianiu ewangelji nie jest tylko przywilejem niektórych jednostek, ale obowiązkiem każdego katolika.

Kraków: W dniu 17 listopada odbyło się w kościele SS. Wizytek uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazanie misyjne wygłosił Przewiel. Ks. Kanonik Staich. W pięknych słowach Czcigodny Kaznodzieja przedstawił najpierw życie św. Piotra Klawera i Jego poświęcenie się dla biednych niewolników murzynów, których osładzał los, pielęgnował troskliwie, nauczał i nawracał; poczem mówił o Sodalicji św. Piotra Klawera, jej znaczeniu i działalności.

W dniu 15 grudnia nabożeństwo misyjne odbyło się w kościele OO. Dominikanów. Podniosłe kazanie wygłosił Przewielebny O. Wincenty, Dominikanin, na temat słów Pana Jezusa: »Żniwo jest wielkie, ale robotników mało«.

Łaski przypisywane wstawiennictwu M. T. Ledóchowskiej.

Dziś mogę Wam przesłać pomyślną wiadomość. Udało mi się uzyskać plac przy warsztatach okrętowych (przy stoczni). Trzeba było długich, mozolnych starań, aby urzeczywistnić tak wielce ważny plan pobudowania tej misji. Udaliśmy się o przyczynę do Marji Teresy Ledóchowskiej i nie odmówiła nam poparcia. Jeszcze nie dokończyliśmy nowenny a już trudności zaczęły jedna po drugiej znikać i uzyskałem plac przy warsztatach okrętowych, czego tyloletnie starania wyjednać nie zdołały. Oj! dobrze się za nami wstawiła Marja Teresa, gdyż plac upragniony otrzymałem zupełnie darmo«! Niech będą dzięki Bogu i tej dobrej Matce murzynów w niebie.

Ojciec J. Z., oblat św. Franc. Salezego, Keetmanshoop.

Spieszę donieść, że wychowańcy nasi za przyczyną Założycielki Marji Teresy Ledóchowskiej wymodlili dwojgu małym Kafrom wyzwolenie z ciężkiego jarzma. Są to 12-letni Jakób i 13-letnia Marja — oboje dotąd poganie. Próbowaliśmy wszelkich sposobów, aby te dzieci dostać do szkoły. Ale matka nie dbała o to, a magistrat nie mógł nam nic pomóc: bo matka wciąż się wzbraniała a farmerzy nie chcieli dzieci wydać. Wreszcie zaleciłem im udać się do Marji Teresy i po tygodniu miałem już oboje w szkole. Proszę wydrukować to na większą chwałę Bożą.

Ojciec E. S., misjonarz w półn.-zach. Afryce.

Za łaski dziękuję, składając ofiarę na misje: M. Ś. za uchronienie od utraty ręki 5 zł. — W. K. z Poznania, z prośbą o dalszą pomoc w ważnej sprawie 2 zł. — J. K. za pomoc w ciężkiej sprawie hipotecznej 5 zł. — W. F. za pomoc w różnych troskach i zmartwieniach życiowych 10 zł.

Uwaga Redakcji: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. — Określenie »czcigodna«, »błogosławiona« i »święta« w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.



Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

W. **O. Edward Leys,** ze Zgrom. Ojców Białych, został mianowany wikarjuszem apostolskim w Kiwu, wikarjacie odłączonym od Wyższego Konga.

W. **O. Hermann Meysing,** Oblat Niepok. Poczęcia Najśw. M. Panny, został mianowany wikarjuszem apostolskim w Kimberley. (Afr. środkowa).

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

Urząd parafjalny w Istebnej na Seminarjum Duchowne 234 zł.

P. J. Strzelecka zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Strzeleckiego — na misje w Afryce 50 złp.

Ks. J. Tomera z parafji Prądnik Czerwony — złp. 60.

III Zakon św. Dominika we Lwowie na chrzest 20 złp. (z imieniem Marja). Tenże III Zakon od Katarzyny Kulig na wykup i chrzest z imieniem Katarzyna Seneńska — złp. 80. Prócz tego tenże III Zakon: 1 ornat z kompletem, 5 sukieneczek na puszkę, 2 obrusy na ołtarz, 2 humerały, 15 ręczników, 15 ochraniaczy do stuły, 2 stuły, 4 bursy, 1 torebka na Oleje św., 2 sutanny, 8 palek, 1 welum, 9 korporałów, 12 chusteczek do nosa, 3 ozdoby do kluczyka, 1 umbrakulum, 1 makatka na poduszkę pod mszał, 2 cinguli.

P. Helena Rudnicka od Sekcji robót kościelnych ze Lwowa, dla Misji w Rodezji: 1 ornat biały z kompletem, 1 komeżka, 7 obrusów, 1 pas na siatce do ołtarza, 6 palek, 1 ręczniczek, 1 korporał, 1 nakrycie na ołtarz, 1 nakrycie na ołtarzyk, 2 poduszki pod mszał, 8 sukienek dla murzynków.

Klasztor Sacré Coeur (M. Jarnuszkiewicz) we Lwowie, dla polskiej Misji w Rodezji: 1 welum na kielich, 2 lichtarze, 1 lampka wieczna, dzwonki do Mszy św., 2 sukienki na puszkę, 5 stuł, 1 bursa, 1 obrus na ołtarz, 1 pasek do dzwonka, 4 palki, 18 puryfikaterzy, 2 małe serwetki ażurowe, 1 spódniczka i bluzka, 3 przepaski, 10 metrów materjału na sukienki, notesik, papier listowy, różne obrazki, szkaplerze.

P. Piotrowska z Burzenina 5 mtr. materjału dla murzynków. P. Dolniak wartościowy album ze zbiorem znaczków na misje. Tow. Młod. Polek par. Farnej piękne welum batystowe wykonane artystycznie haftem i mereżką. P. Witkowska Elżbieta dla Afryki piękną lampę wieczną wiszącą. Franciszek Borzyński 5 zł. jako gwiazdkę na misje św. Piotra Klawera.

Podziękowania.

Za wysłuchanie prośby za przyczyną Matki Boskiej Wspomoż. Wiernych, św. Tereski, św. Antoniego ofiaruje 10 zł. na Chleb św. Ant. Gościniakówna z Poznania.

Podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa i Matce Najśw. za przyczyną błog. Andrzeja Boboli i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, za polepszenie zdrowia. Na Misje składam 5 zł. Henryka Baderowa.

Przepełniona wielką wdzięcznością, wywiązując się z danego przyrzeczenia, przesyłam na cele misyjne 40 zł. jako podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie, oraz św. Tereni i ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej za wielkie i liczne łaski. Polecam się nadal ich opiece. M. K. Janowiec.

Składam publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Bożej i św. Teresce od Dzieciątka Jezus za odebraną łaskę uzdrowienia ócz i polecam się ich dalszej opiece. Ofiara 2 zł.. T. Sikorowa.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

† Ks. Biskup Terrien, ze Zgrom. Misjonarzy Lyońskich, wikarjusz apostolski w Berlinie; † O. Bouma, ze Zgromadzenia OO. z Mill-Hill, misjonarz w Kawirondo; † O. Bécoulet, Oblat św. Franciszka Salezego, misjonarz przez lat 46 w wikarjacie Rzeki Oranje; † Ks. Grzegorz Augustynik, szambelan i prałat domowy Ojca św., długoletni proboszcz w Dąbrowie Górniczej, zmarł jako pokorny zakonnik na Jasnej Górze. Wszystkie swoje oszczędności, jakiemi mógł rozporządzać, oddawał na wspieranie misyj afrykańskich. Cześć jego pamięci! † Ks. Józef Krupiński, proboszcz w Jazowsku, długoletni prenumerator i dożywotni zelator; † Ks. proboszcz Józef Lasak, długoletni prenumerator i dożywotni zelator, oraz dobroczyńca misyj; † Wiktorja Dynasińska, długoletnia prenumeratorka; † Walenty Urbankiewicz, długoletni prenumerator.

R. I. P.

Wielkie korzyści — zobowiązania maleńkie.

Czyż nie pragnęlibyśmy osiągnąć wielkich korzyści za małą, maleńką cenę?

— Jakżeż to uczynić?

Zapiszmy się na zelatora Sodalicji św. Piotra Klawera.

— Kiedy nie mamy czasu.

Aby być zelatorem Sodalicji św. Piotra Klawera, na to czasu nie potrzeba.

— Przypuszczalnie zelatorstwo to obowiązuje do pewnych codziennych modlitw, ja zaś nie mogę obarczać się nowemi pobożnemi praktykami.

Modlitwa za misje, pewno że jest świętym obowiązkiem zelatorów Sodalicji św. Piotra Klawera, przepisanych modlitw jednak niema, a zabezpiecza sobie człowiek wiele dusznych korzyści.

— Lecz jakież są zobowiązania?

Kto pragnie zostać zelatorem Sodalicji, przesyła imię swe i nazwisko oraz dokładny adres wraz z wkładką na pierwszy rok (nie mniejszą niż 2 złote) pod jednym z adresów podanych na 2 stronie okładki.

— To niewiele, cóż jednak tak maleńka kwota pomóc może misjom?

Jedna jedyna, pewno że niewielką byłaby pomocą, lecz gdy te maleńkie zelatorskie wkładki setek i tysięcy katolików złączą się w jedno, dadzą dużą sumę, która Sodalicji umożliwi wydajną pracę propagandystyczną dla misyj.

— A jakie duchowne korzyści osiąga zelator Sodalicji św. Piotra Klawera?

Zelatorzy zyskują liczne odpusty, udzielone przez Stolicę Apostolską członkom Sodalicji Klawerjańskiej. Pozatem mają udział w modlitwach i zasługach Misjonarzy i nowo-nawróconych murzynów oraz członków Sodalicji Klawerjańskiej. Dokładniejszych wiadomości udzielą „Warunki dla zelatorów Sodalicji św. Piotra Klawera.

Czyż jeszcze mielibyśmy się wahać z zapisaniem się na członka zelatora Sodalicji św. Piotra Klawera?

Nie traćmy czasu, lecz prześlijmy zaraz imię nasze i nazwisko, adres i pierwszą wkładkę do Filji najbliższej. A bądźmy zelatorami gorliwymi, to znaczy regularnymi w uiszczaniu się z rocznej wkładki. Kto z nią bowiem zalega, ten tem samem traci udział w korzyściach duchownych wyżej podanych.